

Sława Lisiecka

Karl Dedecius – Europejczyk z Łodzi

Karl Dedecius był dla mnie od moich pierwszych prób translatorskich, czyli od połowy lat 70. ubiegłego wieku, postacią owianą legendą. Mówiono, że to niezwykle uroczy, serdeczny człowiek, obdarzony dużym poczuciem humoru, znakomity dyplomata, potrafiący, gdy chodziło o wsparcie i uznanie dla założonego w 1980 roku i prowadzonego przezeń Niemieckiego Instytutu Spraw Polskich w Darmstadt, ale także jego popularyzację w Polsce i w Niemczech, zmiękczyć serca wielu wpływowych osób i pozyskać przychylność każdej instytucji. Mówiono też, że to wielki, kongenialny tłumacz, żarliwy orędownik literatury polskiej w Niemczech i w Austrii. Oczywiście szybko zainteresowałam się działalnością Karla Dedeciusa. Jego 10 przykazań tłumacza do dnia dzisiejszego wisi na ścianie w moim gabinecie. Wzięłam je sobie bardzo do serca i przez wiele lat starałam się je sumiennie wypełniać. Ale, prawdę mówiąc, nie całkiem mi się to udało.

257

Kiedy przyszły chude lata, nie ustrzegłam się przed złamaniem pierwszego przykazania, które mówi między innymi: „Tłumacz tylko to, co odkryjesz w języku oryginału sam, co uznasz za wzorcowe albo odkrywcze, jeśli chodzi o formę artystyczną, ważne lub konieczne, jeśli idzie o treść”¹. Ani też ósmego: „*Non sordidi lucri causa...* Gdy tylko pojawia się pierwsza myśl o zysku materialnym, o zarabianiu, znika ostatnia możliwość niematerialnych zysków i zasług. Honorarium jest fałszywym kryterium. Masz tłumaczyć nie »dla«, ale »mimo«”². Nie udało mi się również do końca wypełnić dziewiątego przykazania: „Nie tłumacz »na zlecenie«, ale zawsze »we własnej sprawie«”³. Przetłumaczyłam niestety, odczuwając spore wyrzuty sumienia, kilka książek „na zlecenie”, bo nie miałam innej możliwości zapewnienia swojej rodzinie środków do życia. Jednak większości

¹ K. Dedecius, *Notatnik tłumacza*, tłum. J. Prokop, Warszawa 1988, s. 68.

² Tamże, s. 69.

³ Tamże.

przełożonych książek nie muszę się na szczęście wstydzić, a to właśnie dzięki maksymom Karla Dedeciusa, którego jako początkująca tłumaczka obrałam za swojego drugiego mistrza (pierwszym, ukochanym, był nieodżałowany Sławomir Błaut). Chcąc doskonalić swój warsztat, bardzo wnikliwie porównywałam polskie oryginały z przekładami Karla Dedeciusa. I mój podziw dla Jego maestrii rósł z utworu na utwór.

Mówię tu przede wszystkim o poezji, najtrudniejszym tworzywie. Genialnie przełożony Mickiewicz, równie genialnie Miłosz, Przyboś, Różewicz, Tuwim, Lec. Ze wspaniałym wyczuciem słowa, rytmu, kadencji zdań. A jak misternie utkane rymy! Jaka inwencja rymotwórcza! Przyglądałam się temu, w jaki sposób Karl Dedecius przenosi na język niemiecki to, co w liryce na skutek często przecież stosowanej przez poetów gry słów i znaczeń jest nieprzekładalne albo niezwykle trudne do przełożenia. Podziwiałam wyobraźnię i twórcze rozwiązania Tłumacza. Wręcz namacalnie czułam, że za tymi przekładami kryje się nieprawdopodobna pasja ich autora. A gdy dowiedziałam się, że Karl Dedecius pracuje jako tłumacz dopiero po godzinach pracy w towarzystwie ubezpieczeniowym, mój podziw i zdziwienie jeszcze bardziej się spotęgowały, nie mogłam bowiem pojąć, kiedy i jak udaje Mu się tłumaczyć tak wiele i tak wspaniałych, trudnych formalnie wierszy, oprócz tego zaś jeszcze opasłe tomy polskich prozaików. Zrozumiałam, że mam do czynienia z talentem w absolutnie krystalicznej postaci. I z wyjątkowym człowiekiem, poświęcającym na dodatek mnóstwo życia świetlanemu rozwojowi Niemieckiego Instytutu Spraw Polskich, który otwierał swoje drzwi przed wybitnymi polskimi artystami – literatami, plastykami, muzykami – w najtrudniejszym okresie życia w Polsce, to znaczy w latach 70. i 80.

Osobiście poznałam Karla Dedeciusa w 1985 roku, kiedy okazało się, że wybrał mnie na trzecią z kolei (po Sławomirze Błaucie i Teresie Rządrowskiej-Jętkiewicz) laureatkę nagrody Niemieckiego Instytutu Spraw Polskich i Fundacji im. Roberta Boscha. Nagrodę odbierałam w przepięknej oranżerii w Darmstadt, w której zjawiły się tłumy ludzi. Pierwszy raz w życiu rozdawałam autografy. Karl Dedecius zadbał też o bajeczne przyjęcie na zamku Frankenstein, a uroczystość uświetnił sławny duet fortepianowy Marek & Wacek. Taki to był człowiek, szarmancki i z szerokim gestem. A ja, zdeprymowana tą nagrodą, którą jak sądziłam, otrzymałam zbyt wcześnie, przynajmniej przez pół roku nie mogłam usiąść do biurka i wziąć pióra do ręki.

Na szczęście pod koniec lat 80. zelżały nieco represje państwa wobec osób nieprawomyślnych i niemile widzianych obcokrajowców, a trzeba powiedzieć, że Karl Dedecius nie był pupilkiem polskich władz. Przełomem stała się uroczystość wręczenia temu wybitnemu artyście doktoratu honoris causa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w 1987 roku. Byłam tam z moim mężem i – co może dzisiaj wydawać się cliche – nie mogli-



śmy opanować łez wzruszenia, czując, że oto rodzi się w Polsce wolność. Przyszły później doktoraty honoris causa innych uniwersytetów, w tym Uniwersytetu Łódzkiego. Pojawiły się inne ważne odznaczenia polskie i to najwyższe – Order Orła Białego.

Kontakty Karla Dedeciusa z Jego i moim rodzinnym miastem zaczęły się powoli zacieśniać. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości coraz częściej bywał w Łodzi, przyjmowany z należną Mu atencją. Do dzisiaj istnieje w Muzeum Historii Miasta specjalna sala ze stałą wystawą, ukazującą historię życia i twórczości tego wielkiego łódzianina, Europejczyka z Łodzi. Jego imię nosi jedno z gimnazjów. Ostatnio zauważyłam, że jest też w naszym mieście ulica Karla Dedeciusa. Wprawdzie nie w miejscu, o jakim moi koledzy, pisarze i poeci z Łodzi, i ja, marzyliśmy, ale może uda się to jeszcze zmienić.

W 2001 roku Karl Dedecius z okazji swoich osiemdziesiątych urodzin złożył Łodzi dar w postaci dwujęzycznego tomu wierszy łódzkich poetów, zatytułowanego *Dialog mit dem Gedächtnis / Dialog z pamięcią*. Lucyna Skompska, redaktorka tej książki, pisze: „Wybór ten prezentuje wszystkie pokolenia współczesnej Łodzi, poczynając od urodzonego w 1905 roku Mariana Piechala, poprzez poetów średniego pokolenia, po młodych, urodzonych w latach sześćdziesiątych”⁴.

Prawdę mówiąc, książka powstała wyłącznie dla przekładów Karla Dedeciusa. Napisał o niej w liście z tego roku: „Będzie to moje małe dziełko i podarunek dla Miasta i Muzeum”⁵.

Dłuższy i bliższy kontakt z Karlem Dedeciusem miałam w 2007 roku, kiedy dostałam zaszczytu tłumaczenia Jego wspomnień *Europejczyk z Łodzi*, która to książka ukazała się w 2008 roku w Wydawnictwie Literackim. Była to wspaniała praca, kilkakrotnie spotykałam się z „panem Karolem”, żeby omawiać różne fragmenty i uzgadniać polską wersję tego dzieła, gdyż niemiecka zawiera podstawowe informacje o historii Polski, o wielkich polskich poetach i politykach, na przykład o Józefie Piłsudskim, przeznaczone dla obcokrajowców, a dobrze znane Polakom. Tom został również poszerzony o zapis spotkania Karla Dedeciusa z uczniami Gimnazjum nr 43, któremu przez lata patronował, o listy dawnych kolegów szkolnych i o wyimki ze wspomnianego wyżej *Dialogu z pamięcią*. Trochę zmienił się też układ poszczególnych rozdziałów.

Podczas tłumaczenia tych wspomnień, opowiadających o życiu i pracy Karla Dedeciusa od narodzin po początkowe lata XXI wieku, przeżyłam ogromny szok, czytając o okrutnej, nieludzkiej bitwie pod Stalingradem.

⁴ L. Skompska (red.), *Dialog mit dem Gedächtnis. Gedichte aus Lodz / Dialog z pamięcią*. Wiersze z Łodzi, tłum. K. Dedecius, Łódź 2001, s. 79.

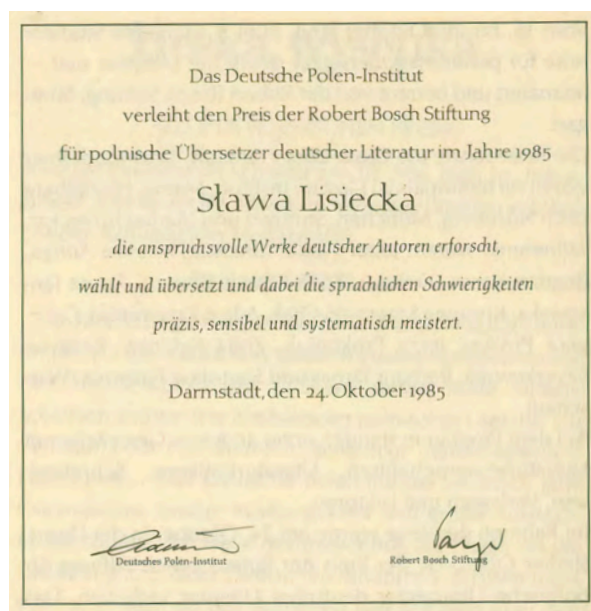
⁵ Tamże.

Karl Dedecius uczestniczył w niej jako młody członek Wehrmachtu, o którego upominały się Niemcy, „ojczyzna”, której On, Lodzermensch, nigdy wcześniej nie widział na oczy. Później nastąpiło ponad siedem lat niewoli w Związku Sowieckim. Aż wreszcie, w 1949 roku, po wielu perypetiach udało Mu się wrócić do Niemiec i w noc sylwestrową tegoż roku pojechać do Weimaru, do narzeczonej, z którą rozstał się latem 1942 roku. W Łodzi bowiem nie miał już czego szukać. Długo nie mogłam pojąć, jak człowiek, który przeżył taki koszmar, ledwo uchodząc z życiem z kotła stalingradzkiego, mógł milczeć o tym przez tak wiele lat i mimo wszystko znajdować w sobie na co dzień tyle radości i pogody ducha. Ale zdołał tego dokonać. Z właściwym sobie hartem ducha i poczuciem swojego posłannictwa zdołał za pośrednictwem języka niemieckiego utorować wielu polskim pisarzom i poetom drogę do Europy i rozślawić polską literaturę na całym świecie.

To w dużej mierze dzięki Niemu mamy noblistów – Czesława Miłosza i Wisławę Szymborską. To dzięki Niemu intelektualisci z całego świata czytają Zbigniewa Herberta i Tadeusza Różewicza, na trwałe pozostając pod wpływem ich poezji. Niepodobna przecenić gigantycznego dorobku Karla Dedeciusa dla kultury polskiej. Sam przyznawał, że został wychowany na polskiej literaturze i że to ona ukształtowała na całe życie Jego wrażliwość.

Pracował do końca życia.

Ósmego marca 2016 roku odprowadziłam Go do grobu, na którym z wdzięcznością złożyłam wieniec od polskich tłumaczy literatury niemieckojęzycznej.



Dyplom Nagrody Fundacji im. Roberta Boscha i Niemieckiego Instytutu Spraw Polskich dla Sławy Lisieckiej, 1985

Urkunde zur Verleihung des Übersetzerpreises der Robert Bosch Stiftung
und des Deutschen Polen-Institutes an Sława Lisiecka, 1985

261



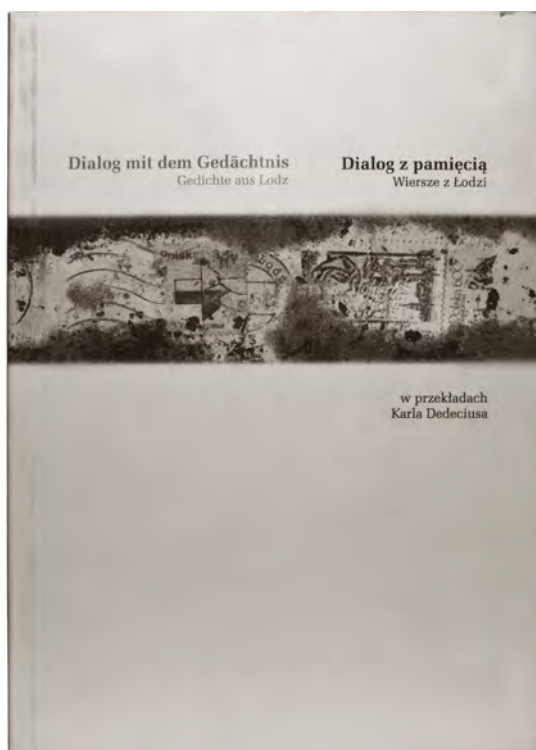
Sława Lisiecka (3. od lewej), Ryszard Krynicki i Karl Dedecius w Fundacji
im. Roberta Boscha, 1989

Sława Lisiecka (3. von links), Ryszard Krynicki und Karl Dedecius
in der Robert Bosch Stiftung, 1989



„Noc poetów” z Karlem Dedeciusem, Muzeum Miasta Łodzi, 1996

„Lange Nacht der Dichter” mit Karl Dedecius, Museum der Stadt Lodz, 1996



Antologia *Dialog mit dem Gedächtnis / Dialog z pamięcią*, Łódź, 1996

Anthologie *Dialog mit dem Gedächtnis / Dialog z pamięcią*, Lodz, 1996



Sława Lisiecka, 2020. Tłumaczka autobiografii Karla Dedeciusa *Europejczyk z Łodzi. Wspomnienia*, z wydaniem niemieckim (2006) i polskim (2008)

Sława Lisiecka, 2020. Übersetzerin der Autobiografie von Karl Dedecius *Ein Europäer aus Lodz. Erinnerungen*, mit der deutschen (2006) und polnischen (2008) Ausgabe

Karl Dedecius – der Europäer aus Lodz

Von meinen ersten übersetzerischen Gehversuchen Mitte der siebziger Jahre an war Karl Dedecius für mich eine sagenumwobene Gestalt. Es hieß, er sei ein äußerst einnehmender, herzlicher Mensch mit großem Sinn für Humor, ein ausgezeichneter Diplomat, der es verstand, viele Entscheidungsträger für sich zu gewinnen und sich jedwede Institution gewogen zu machen, wenn es um Unterstützung, Anerkennung und Werbung für das von ihm geleitete Deutsche Polen-Institut in Darmstadt ging. Auch hieß es, er sei ein großartiger, kongenialer Übersetzer, ein glühender Fürsprecher der polnischen Literatur in Deutschland und Österreich. Natürlich begann ich alsbald, mich für seine Tätigkeit zu interessieren. Dedecius' zehn „Vorsätze für den Eigengebrauch“ hängen bis heute an der Wand meines Arbeitszimmers. Ich habe sie mir sehr zu Herzen genommen und mich stets bemüht, sie gewissenhaft zu befolgen. Doch um ehrlich zu sein, ist mir dies nicht immer gelungen.

265

In mageren Jahren kam ich nicht umhin, gegen den ersten Vorsatz zu verstoßen, der unter anderem besagt: „Übersetze nur das, was du selbst in der Sprache des Originals entdeckst, als Kunstform beispielgebend, als Mitteilung notwendig erkennst“.¹ Ebenso verstieß ich gegen den achten: „*Non sordidi lucra causa*. Mit dem ersten Gedanken an den materiellen Vorteil, an das Verdienen, schwindet die letzte Möglichkeit der immateriellen Vorteile, der Verdienste. Das Honorar ist ein falsches Kriterium. Nicht ‚wegen‘, ‚trotz‘ solltest du übersetzen“.² Auch den neunten Vorsatz ganz zu erfüllen gelang mir nicht: „Übersetze nichts ‚im Auftrag‘, sondern alles ‚in eigener Sache‘“.³ Unter großen Gewissensbissen habe ich dennoch einige Bücher „im Auftrag“ übersetzt, weil ich keine andere Möglichkeit sah, den Lebensunterhalt meiner Familie zu verdienen. Doch der Mehrzahl

¹ K. Dedecius, *Vom Übersetzen*. Frankfurt am Main 1989, S. 165.

² Ebd., S. 166.

³ Ebd.

meiner übersetzten Bücher brauche ich mich zum Glück nicht zu schämen, und genau dies verdanke ich den Maximen von Karl Dedecius, den ich als beginnende Übersetzerin zu meinem zweiten Meister erwählte (an erster Stelle stand der unvergessliche Sławomir Błaut). Um meine Arbeitsweise zu verbessern, verglich ich Karl Dedecius' Übersetzungen sehr genau mit den polnischen Originalen, und von Werk zu Werk wuchs meine Bewunderung für seine Meisterschaft.

Ich meine damit vor allem die Dichtung, den schwierigsten Stoff. Mickiewicz hat er genial übersetzt, ebenso genial Miłosz, Przyboś, Różewicz, Tuwim. Lec. Mit einem grandiosen Gespür für Worte, Rhythmen, Sätze. Und welch kunstvoll gefügte Reime! Welch reimende Erfindungsgabe! Ich sah mir an, wie Karl Dedecius ins Deutsche übertrug, was in der Lyrik aufgrund der häufigen Wort- und Bedeutungsspiele so außerordentlich schwer zu übersetzen, ja fast unübersetzbar ist. Ich bewunderte seine Phantasie, seine kreativen Lösungen. Geradezu mit Händen zu greifen war die unwahrscheinliche Leidenschaft, die sich hinter diesen Übersetzungen verbarg. Als ich erfuhr, dass Karl Dedecius erst nach seinem langen Arbeitstag in einer Versicherungsgesellschaft als Übersetzer tätig war, nahmen meine Bewunderung und mein Staunen noch zu, denn ich konnte mir nicht vorstellen, wann und wie es ihm gelungen sein sollte, so viele so wunderbare, formal schwierige Gedichte zu übersetzen, und dazu noch manche umfangreichen Bände polnischer Prosaautoren. Ich begriff, dass ich es mit einem Talent in Reinform zu tun hatte. Mit einem durch und durch außergewöhnlichen Menschen, der zu alledem noch einen Großteil seiner Lebenszeit auf die kometengleiche Entwicklung des Deutschen Polen-Instituts verwandte, dessen Tür polnischen Künstlern – Literaten, bildenden Künstlern, Musikern – offenstand, als das Leben in Polen am schwierigsten war, also in den siebziger und achtziger Jahren.

Persönlich lernte ich Karl Dedecius 1985 kennen, als er mich (nach Sławomir Błaut und Teresa Rządowska-Jętkiewicz) zur dritten Trägerin des vom Deutschen Polen-Institut und der Robert Bosch Stiftung vergebenen Übersetzerpreises gekürt hatte. Ich nahm die Auszeichnung in der wunderschönen Darmstädter Orangerie entgegen, eine große Menschenmenge war anwesend. Zum ersten Mal in meinem Leben verteilte ich Autogramme. Karl Dedecius hatte auch für einen märchenhaften Empfang auf Schloss Frankenstein gesorgt; Glanz verlieh der Feier das Klavierduo Marek & Wacek. So war er als Mensch, charmant und großzügig. Ich aber war so überwältigt von dem Preis, den ich meinem Empfinden nach zu früh erhalten hatte, dass ich anschließend mindestens ein halbes Jahr lang außer Stande war, mich wieder an den Schreibtisch zu setzen und die Feder zur Hand zu nehmen.

Glücklicherweise ließen Ende der achtziger Jahre die Repressionen des polnischen Staates gegen Andersdenkende und unliebsame Auslän-



der etwas nach. Karl Dedecius, so muss man sagen, war nicht eben der Liebling der polnischen Machthaber. Der Wendepunkt trat 1987 ein, als die Katholische Universität Lublin ihm feierlich die Ehrendoktorwürde verlieh. Mein Mann und ich waren bei der Verleihung anwesend, und wir konnten – was heute sentimental erscheinen mag – die Tränen der Rührung nicht zurückhalten, weil wir spürten, dass damit in Polen die Freiheit begann. Später folgten Ehrendokortitel weiterer Universitäten, unter anderem der Universität Lodz. Andere hohe polnische Auszeichnungen kamen hinzu, auch die höchste: der Orden des Weißen Adlers.

Karl Dedecius' Kontakte zu unserer gemeinsamen Heimatstadt wurden mit der Zeit enger. Nachdem Polen wieder unabhängig geworden war, besuchte er Lodz immer öfter und wurde mit der ihm gebührenden Ehrerbietung empfangen. Im Museum der Stadt Lodz gibt es einen eigenen Raum mit einer Ausstellung über Leben und Werk des großen Sohnes dieser Stadt, des Europäers aus Lodz. Eine der Mittelschulen trug viele Jahre seinen Namen. Vor kurzem habe ich festgestellt, dass es in unserer Stadt sogar eine Karl-Dedecius-Straße gibt – nicht an dem Ort zwar, an dem ich und meine Lodzer Schriftsteller- und Dichterkollegen es uns gewünscht hätten, doch vielleicht lässt sich dies ja noch ändern.

Im Jahr 2001 brachte Karl Dedecius der Stadt anlässlich seines achtzigsten Geburtstags einen zweisprachigen Gedichtband mit den Werken von Lodzer Autoren dar; er trägt den Titel: *Dialog mit dem Gedächtnis – Dialog z pamięcią*. Die Herausgeberin Lucyna Skompska schreibt: „Die Auswahl präsentiert alle poetischen Generationen der zeitgenössischen Stadt Lodz, angefangen mit dem im Jahre 1950 geborenen Marian Piechal, über Dichter der Mittelgeneration, bis zu den jungen, in den sechziger Jahren geborenen Autoren“.⁴

267

Um die Wahrheit zu sagen, entstand das Buch ausschließlich um der Übersetzungen von Karl Dedecius willen. Er schrieb darüber in seinem Brief, im Februar dieses Jahres: „Das ist mein kleines Dankeschön und ein Andenken für die Stadt und für das Museum“.⁵

Längeren und engeren Kontakt mit Karl Dedecius hatte ich im Jahr 2007, als mir die Ehre zuteil wurde, seine Memoiren zu übersetzen, *Ein Europäer aus Lodz*; die Übersetzung *Europejczyk z Łodzi* erschien 2008 im Krakauer Verlag Wydawnictwo Literackie. Die Arbeit daran war wunderbar, mehrfach traf ich mich mit „pan Karol“, um einzelne Abschnitte zu besprechen und die polnische Version des Buches mit der deutschen abzugleichen – die deutsche Ausgabe enthält nämlich einige für die ausländische Leserschaft

⁴ L. Skompska, *Dialog mit dem Gedächtnis. Gedichte aus Lodz / Dialog z pamięcią. Wiersze z Łodzi*, übers. v. K. Dedecius, Łódź 2001, S. 78.

⁵ Ebd.

bestimmte grundlegende Informationen über die Geschichte Polens, seine großen Dichter und Politiker – wie etwa Józef Piłsudski –, die den Polen selbstredend bekannt sind. Erweitert wurde die polnische Ausgabe um eine Aufzeichnung von Dedecius' Begegnung mit Schülern der Mittelschule Nr. 43, deren Namenspatron er in den Jahren 2002–2019 war, sowie um Briefe seiner einstigen Schulkameraden und Auszüge aus *Dialog mit dem Gedächtnis*. Auch die Kapiteleinteilung wurde geringfügig verändert.

Als ich diese Erinnerungen aus Karl Dedecius' Leben und Schaffen von seiner Geburt bis in die Anfangsjahre des 21. Jahrhunderts übersetzte, war ich zutiefst schockiert von der Schilderung der grausamen, menschenverachtenden Schlacht bei Stalingrad. Karl Dedecius hatte als junger Wehrmachtangehöriger an ihr teilnehmen müssen, vereinnahmt von Deutschland, dem „Vaterland“, welches er, der „Lodzermensch“, nie zuvor mit eigenen Augen gesehen hatte. Auf die Schlacht folgten mehr als sieben Jahre Lagerhaft in der Sowjetunion, bis er 1949 endlich, nach allerlei Wechseln, nach Deutschland entlassen wurde und in der Silbersternnacht nach Weimar reisen konnte, zu seiner Verlobten, von der er seit 1942 getrennt gewesen war. Denn in Lodz hatte er inzwischen nichts mehr zu suchen. Lange begriff ich nicht, wie jemand, der diesen Alptraum durchlitten und den Kessel von Stalingrad mit knapper Not überlebt hatte, all die Jahre darüber schweigen und dennoch im Alltag soviel Freude und Heiterkeit aufbringen konnte. Doch Karl Dedecius ist dies gelungen. Mit der ihm eigenen geistigen Kraft und im Bewusstsein seiner wichtigen Mission bahnte er vielen polnischen Schriftstellern und Dichtern mittels der deutschen Sprache den Weg nach Europa und verhalf der polnischen Literatur zu Weltgeltung.

Sein Wirken trug nicht unerheblich dazu bei, dass zwei polnische Lyriker – Czesław Miłosz und Wisława Szymborska – den Literaturnobelpreis entgegennehmen durften. Ihm ist es zu verdanken, wenn der gebildete deutsche Leser zu Zbigniew Herbert und Tadeusz Różewicz greift und fortan im Bann ihrer Dichtung steht. Karl Dedecius' gigantische Leistung für die polnische Kultur kann nicht hoch genug gewürdigt werden. Er selbst sagte stets, dass er mit polnischer Literatur aufgewachsen sei, dass sie sein Empfinden für das ganze Leben geprägt habe.

Er arbeitete unermüdlich bis zuletzt.

Am 8. März 2006 begleitete ich ihn auf seinem letzten Weg und legte im Namen der polnischen Übersetzerinnen und Übersetzer deutschsprachiger Literatur in tiefer Dankbarkeit einen Kranz an seinem Grab nieder.

Übersetzt von: Hans Gregor Njemz